

W obronie archaizmów

Joseph Pearce

Nadciągającym zagrożeniem” nie był bolszewizm – powiedział G.K. Chesterton w roku 1927, ledwo dziesięć lat po rewolucji bolszewickiej – była nim „normalizacja według niskiej normy”. Dla Chestertona – jak zawsze proroczego – najpewniejszym sposobem zniszczenia utopii było wypróbowanie jej w praktyce. Wiedział, że komunizm nie mógł być niczym innym jak tylko tyranią i że jego potworne wady ujawnią się, gdy tylko będzie on miał władzę ujawnić swą przyrodzoną nikczemność. Dużo większym zagrożeniem miał się okazać wzrost „prostactwa”, upraszczanie wszystkiego do najmniejszego wspólnego mianownika bezmyślnej mierności. Dzisiaj, prawie sto lat później, widzimy, jak „nadciągające zagrożenie” pojawia się w każdym obszarze kultury.

Jeden z najszkodliwszych i najbardziej pod względem kulturalnym śmiertelnych przejawów zagrożenia znormalizowanym prostactwem występuje w użyciu języka. Zapominamy, że słowa nigdy nie są jedynie słowami, ale są środkami, dzięki którym rozumiemy rzeczywistość. Jeśli mamy mniej słów, mamy mniej narzędzi, które pozwalają nam myśleć i rozumować. Stajemy wówczas nie tylko oniemiać wobec rzeczywistości, ale także bezmyślni. To dlatego nasi anglosascy przodkowie byli mądrzy, gdy mówili o „stadzie słów” („word-horde”) każdej osoby. Im więcej słów będziemy posiadać w naszym osobistym „stadzie”, tym będziemy zdrowsi i bogatsi. Znajomość każdego słowa jest czymś, co osobiście ubogaca tego, kto je posiada. Słowa nas ubogacają, podczas gdy brak słów zubaża nas i sprawia, że stajemy się bezsilni w zrozumieniu, kim jesteśmy i gdzie jest nasze miejsce w rzeczywistości. Są one środkami wymiany, dzięki którym wyrażamy dla siebie i innych rozumienie samych siebie i kosmosu. Bez takiego środka wymiany izolujemy się od rzeczywistości i wyobcowujemy od innych.

Stajemy wówczas zdeprymowani i zmieszani wobec rzeczy, dla których zrozumienia nie mamy sposobu, ponieważ nie mamy sposobu na wyrażanie tego, czym one są dla nas i dla innych.

Ponieważ każde słowo, jakiego się uczymy, ubogaca nasze „stado”, ważne jest, byśmy zawsze wszyscy dodawali więcej słów do naszej skrzyni ze skarbami znaczenia. I dlatego powinniśmy się radować, kiedy widzimy archaizm w eseju czy w czytanej książce albo w wierszu.

Według [anglojęzycznej] Wikipedii, którą trudno uznać za rzecz archaiczną: „archaizm to słowo, znaczenie słowa czy styl mowy lub pisania, należące do epoki historycznej, której nie obejmuje pamięć ludzi żyjących, ale trwające w kilku praktycznych układach czy kwestiach”. Archaizm to rzecz ocalała z dawnej epoki; jest to lingwistyczny ekwiwalent zagrożonego gatunku, który wymrze, jeśli nie podejmie się stosownych środków, by go zachować i ocalić. Jedynym sposobem, by zachować i ocalić słowo, jest wykorzystanie go. Jeśli nie chcemy, aby zagrożone słowa wymarły, musimy ich używać; jeśli nie chcemy utracić wyjątkowych znaczeń, które zagrożone słowa przekazują, musimy dodać je do naszego „stada słów” i wymienić je z innymi, aby oni także mogli dodać to rzadkie, ale cenne słowo do swoich „stad”.

Chesterton powiedział, że tradycja to przedłużenie demokracji w czasie, to pełnomocnik martwych i zrównanie w prawach nienarodzonych. Używając archaizmów, praktykujemy ten demokratyczny tradycjonalizm. Jesteśmy odbiorcami bogactwa naszych przodków i przekaznikami tego bogactwa dla przyszłych pokoleń. Inny wielki tradycjonalista lingwistyczny, J.R.R. Tolkien, który był profesorem filologii na Uniwersytecie Oksfordzkim, przypomina nam, że język jest poddany rozkładowi, że jest poddany prawom inercji i że można go jedynie odnowić i ożywić, zachowując i ocalając używanie słów. Rozumując w ten sposób, możemy zauważyć, że archaizmy w rzeczywistości odnawiają język; są one środkiem, dzięki któremu język zostaje odnowiony i przywrócony do swojego pierwotnego blasku. To rzeczy stare czynią wszystko nowe.

A gdybyśmy myśleli, że to wszystko jest bardzo „subtelne”, ale nie tak całkiem ważne pod względem praktycznego i pragmatycznego „świata rzeczywistego”, być może powinniśmy przypomnieć sobie o brutalności zwulgaryzowanego słownictwa. W naszej rela-

tywistycznej i zsekularyzowanej fundamentalistycznej kulturze słowa takie jak „grzech” i „cnota” nie są już używane, ponieważ oznaczają one obiektywne, czyli „religijne” rozumienie moralności. Są uważane za „oceniające”, a zatem złe, ponieważ dla relatywistów moralność nie jest czymś powszechnie obowiązującym, ale zależy od tego, co się komu podoba. Jednym słowem: „grzech” i „cnota” są zagrożone tym, że staną się archaizmami, co oznacza, że są one zagrożone wyginięciem. Jeśli takich słów nie będzie się używać, przyszłe pokolenia nie będą potrafiły zrozumieć rzeczy, które słowa „grzech” i „cnota” oznaczają. Grzech i cnota – sama ta rzeczywistość, a nie tylko słowa – staną się niezrozumiałe dla przyszłych pokoleń. Wyobraź sobie świat, w którym grzech i cnota nie są już częścią czyjegoś rozumienia rzeczywistości, ponieważ słowa, które umożliwiały nam myślenie o nich, nie są już w zasobie naszego „stada słów”. Jeśli spojrzysz się na to w tym świetle – to znaczy w świetle, które może zgasnąć, jeśli go nie rozpalimy na nowo – staje się jasne, że użycie archaizmów nie jest jedynie zwykłą „subtelnością”; jest kwestią życia i śmierci, i to nie tylko życia i śmierci ludzi, ale życia i śmierci Człowieka. ■

Tłum. Jan J. Franczak